

WIARUS



TYCODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ

TREŚĆ.

W sześćsetletnią rocznicę—*Ł.*

Uwagi o żołnierzu—*E. W.*

Rapsod rycerski (wiersz)—*Wł. Ludwik Evert.*

Jak doszło do wybuchu wojny światowej—*T. G.*

Kaszuby—*Dr. Wacław Stefański.*

Biblioteka żołnierza polskiego.

Jak bywało i jak bywa w wojsku.

Wpływ pogody na wojnę.

Na czasie.

Z Polski i ze świata.

Poradnik żołnierski.

Odpowiedzi redakcji.

W odcinku: Jak to most pod Dźwińskiem w powietrze wyleciał—*Andrzej Rostworowski, pchor.*

Kolekcja
Emila Kornas

Wydawnictwo Ministerstwa Spraw Wojskowych

„Kalendarz Żołnierski”

na rok wojskowy **1919/20**

Pod redakcją Kpt. M. PORWITA i kierownictwem artystycznym
[Ppor. M. WISZNICKIEGO.

W opracowaniu Pplk. M. Kukiela, Pplk. M. Wyrostka, Mjr. J. Dąbrowskiego,
Ppor. W. Tokarza, Kpt. T. Różyckiego, Rtm. St. Rostworowskiego, Kpt. Cwier-
niaka, Kpt. G. Przychockiego, Kpt. S. Pomarańskiego, Por. M. Tasieckiego, Kpt.
S. Roweckiego, Kpt. B. Zawadzkiego, Kpt. Sadowskiego, Kpt. T. Felsztyna
i Por. W. Drojowskiego.

WYJDZIE WKRÓTCE W NAKŁADZIE

100,000 egz.

Na treść bogatą złożą się

DZIAŁY: HISTORYCZNO - WOJSKOWY, SPOŁECZNY, LITERACKO - WOJSKOWY,
ZAWODOWO-WOJSKOWY, INFORMACYJNO-WOJSKOWY I INFORMACYJNO-OGÓLNY
KALENDARZOWY.

Kalendarz dojdzie do rąk:

Każdego żołnierza,
Każdej rodziny, mającej kogoś w wojsku,
Każdego mającego interes w instyt. wojskowych,
Każdego interesującego się sprawami wojskowymi,
Każdego skauta.

Jako taki przedstawia doskonały środek reklamowy dla firm handlowych i przemysłowych.

Adres Redakcji: Zamek, „Redakcja Kalendarza Żołnierskiego”.

„**Administracji:** Główna Księgarnia Wojskowa Ministerstwa Spraw Wojskowych.
Nowy-Świat 69.

Wyłączne prawo przyjmowania ogłoszeń do „Kalendarza Żołnier-
skiego” powierzone zostało p.p. Inż. L. Szedłowi, St. Kottowi
i E. Krügerowi w Warszawie, Kopernika 23, m. 7.



WIARUS



**TYGODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ**



NACZELNIK PAŃSTWA PRZEMAWIA DO KAPITUŁY KRZYŻA
VIRTUTI MILITARI PRZED ROZDANIEM (22 STYCZNIA 1920 R.).

W SZEŚĆSETLETNIĄ ROCZNICĘ.

Podobnie jak w życiu pojedynczego człowieka, tak i w życiu narodów—szczęście od nieszczęścia, radość od boleści dzieli niewielka przestrzeń, a im niespodziewaniej jedno czy drugie nadchodzi, tem silniej i głębiej odczuwa się tę zmianę. Prawdę tę życiową stwierdziło na sobie społeczeństwo polskie na przełomie XIII i XIV w. Wtedy to właśnie zda-

wało się, że spuścizna piastowska rozleci się w drzazgi i, że to, co z niej pozostanie, wydane będzie na ostateczny łup wrogów zewnętrznych i wewnętrznych. Wielkie, na miarę Chrobrych i Śmiałych pradziadów zakreślone plany, złowrogi los, rokując początkowo najpiękniejsze nadzieje, w niewecz obracał i dusze, owładnięte wiarą w lepszy

był, w zwątpienie pogrążał. Jedne programy, jak Henryków Śląskich, co po przez cegielkową a konsekwentną budowę państwo do potężnych rozmiarów doprowadziły i po dżadem królewski sięgały, nieoczekiwana klęska tatarska w puch rozniosła, zdobiąc skronie ostatniego przedstawiciela tego programu w miejsce królewskiej—męczeńską koroną; inne plany, jak Henryka Probusa i Przemysła II, złowroga ręka śmierci albo tuż przed zrealizowaniem, albo bezpośrednio po ich zrealizowaniu obalała.

Nic więc dziwnego, że w chwili takiej duch narodu, mimo, że długo karmiony był legendą wielkości Polski i umacniany w wierze w przyszłą jej potęgę — na widok tych kataklizmowych przeszkód i nieszczęść, walących się na państwo polskie, mógł stracić ufność w swoje siły i w swoje dziejowe posłannictwo. Legenda ta bowiem, osnuta około postaci nowego patrona Polski, biskupa Stanisława, od z górą pół wieku obiecywała społeczeństwu, że przyjdzie ten, którego Bóg przeznaczył na to, ażeby jako Aaron naród swój powiódł i ujął w dłonie insygnia władzy królewskiej, złożone w skarbcu zamku krakowskiego. Tymczasem fakta nie uprawniały do nadziei rychłego spełnienia tej obietnicy, a czyny poszczególnych książąt nie zdawały się

wskazywać żadnego, w którymby można było widzieć owego wybrańca bożego.

Lecz oto w tym właśnie momencie ogólnego zwątpienia, w momencie, gdy z pełną rezygnacją przyjmowano narzucającą się władzę obcego króla czeskiego, w momencie, kiedy silny liczbą a potężny organizacją, przywilejami i bogactwem element napływowy niemiecki na ziemi gościnnej polskiej własną a sprzeczną z duchem państwa polskiego zaczął prowadzić politykę — zjawił się nagle i nieoczekiwanie ten, który kraj miał wydobyć z chaosu, a narodowi polskiemu przywrócić dawne wielkie imię. Bohaterem tym był książę *Władysław Łokietek*.

Po kilkoletnich i nieszczęśliwych walkach z Wacławem, wspomaganym przez żywioł niemiecki i zaprzędanych królowi czeskiemu Polaków — opuścił Łokietek Polskę i w Rzymie u wielkiego papieża Bonifacego VIII doszukał się pomocy i uznania swych praw dziedzicznych. Z jego też błogosławieństwem i z posiłkami węgierskimi wkroczywszy w granice Polski, wszczął na nowo walkę z najeżdźcą czeskim. I wraz odwróciła się karta losów, a szczęście, ten długo daremnie wyglądany przyjaciel Polski, począł iść w ślad czynów i zamierzeń Łokietka i powstającego na głos jego do

JAK TO MOST POD DŻWIŃSKIEM W POWIETRZE WYLECIAŁ. (III).

Pod wieczór ogień słabnie coraz bardziej, wreszcie milknie zupełnie. Nastaje cisza, w czasie której przypominamy sobie, żeśmy właściwie od wczorajszego południa nic nie jedli.

Ale wraca łącznik z miłą wiadomością, że możemy się wycofać do..., gdzie prawdopodobnie nadjedzie kuchnia.

Wracamy żwawo nasypem, gdzie nas jeszcze na pożegnanie oświetlił reflektor. Wchodzę do dowództwa baonu—we drzwiach spotykam dowódcę kompani z przewiazaną głową; widzę na ziemi odłamki cegieł, piec rozwalony, ruch gorączkowy panuje jak wczoraj.

— Niech pan umieści pluton w jakiej chałupie—poleciał mi dowódzca.

Po chwili chłopcy spali pokotem w jakimś domostwie, posterunki wystawione, łącznik w dowództwie baonu, lecz kuchni ani śladu.

Wracam do dowództwa baonu. Kapitan Kozicki objaśnia jutrzejszą akcję:

— Pójdzie pan jak dzisiaj za piechotą, zresztą porządek akcji pozostaje ten sam; huragano-

wy ogień, atak piechoty i ma pan pole do działania. Będą tanki, więc wszystko pójdzie jak z płatka. Dziś tylko—dodał—był ciężki dzień. Widzi pan, jak mi piec rozwaliło. Granat wybuchł w samym środku i nikomu nic się nie stało.

Wróciłem do naszego porucznika, który drzemał na stołku pod ścianą.

Oni też zadania swego nie wykonali, gdyż mostu pontonowego wcale nie było; wysadzali tylko kładkę przez rzekę—i w czasie tego wysadzania dostał odłamkiem ekrazytówki w głowę.

— Mam go nawet — zakończył, pokazując kawałek jakiegoś metalu, zawinięty w papierek.

Zaczęliśmy drzemać, kiwając się na stołkach.

Ocknąłem się koło godz. 2-ej. Dowódzca już nie spał.

— Pójdę z panem dzisiaj—rzekł sennym głosem.—Zdaje mi się, że już pora.

Poszedłem budzić pluton.

Zerwali się momentalnie, kilku tylko śpiochów musiałem powyciągać z za pieca.

— Czy kuchnia przyjechała?—dolatuje zaspany głos z jakiegoś kąta.

— Najgorzej!

Ustawiłem oddział, nadszedł dowódzca i po chwili poszliśmy już znaną drogą.

walki narodowej rycerstwa polskiego. Niespodziana i w krótkim czasie po sobie następująca śmierć dwóch królów czeskich, Wacława II i Wacława III, umożliwiła szybkie i łatwe wyparcie załóg czeskich z grodów i ziem małopolskich; a poparcie kleru i rycerstwa wielkopolskiego dozwoliło po trudnych walkach z książętami głogowskimi na odzyskanie spuścizny Przemysławowej.

Opierając się przeto na tem pomyślnem położeniu wewnątrz kraju i wyzyskując sytuację polityczną europejską, to znaczy wzmożony znowu antagonizm papieżstwa z cesarstwem, w którym i siła zbrojna Polski mogła i miała zaważyć, rozpoczął Łokietek zabiegi o koronę. Mimo też gorących sprzeciwów Jana Luksemburskiego i konsekwentnych trudności ze strony wrogiego Zakonu Krzyżackiego, uzyskał Łokietek od rozdawcy koron królewskich—Stolicy Apostolskiej pozwolenie na uwieńczenie się djademem królewskim.

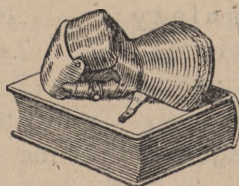
Sześćset lat temu w dniu 20 stycznia 1320 ro-

ku dokonano koronacji Łokietka na króla zjednoczonej Polski.

Dla obrzędu tego przewieziono koronę i insygnia królewskie z Gniezna do Krakowa, a za nami zjechały na ten wielki dzień tłumy narodu z biskupami, prałatami, dostojnikami państwa oraz z przedniejszym rycerstwem i mieszczaństwem na czele. Arcybiskup gnieźnieński Janisław w towarzystwie krakowskiego biskupa Muskaty i poznańskiego Domrata, tudzież opatów tynieckiego, mogińskiego, jędrzejowskiego i brzezińskiego, włożył u grobu św. Stanisława Łokietkowi i jego małżonce koronę Bolesławów na głowę.

Po dniach nieszczęść i walk, po dniach zwątpienia i trwogi spłynęły wreszcie na Polskę dni radości i spokoju, dni pracy twórczej i organizacyjnej, dni, których kierownikom wdzięczny naród swoje serca, a historia imię „wielkich“ dała.

Ł.



Zalegliśmy przy pierwszym mostku, oczekując początku akcji. Objaśniam porucznikowi sytuację, gdzie są nasze a gdzie bolszewickie pozycje — ten jednak senny nie bardzo mnie słucha. Milknę więc i siedzimy na nasypie, kurcząc się od przejmującego chłodu. I znów rozjaśnia się, nawet słońce wschodzi, mija godzina, naznaczona na rozpoczęcie akcji, a nic nie przerywa ciszy mglistego, jesienno-poranku.

I znowu zniecka, w chwili kiedyśmy się najmniej spodziewali, rozległy się pierwsze huki polskiej baterji, gdzieś w górze zachichotał pocisk i słup czarnego dymu wzniósł się z nad rzeki. To próba—a po chwili zagrziała cała linja. Leżymy z porucznikiem na torze i obserwujemy skutek naszego ognia.

Nagle zaskowityło tuż nad naszymi głowami, rozległ się huk pękającego granatu i na łące ukazała się czarna rama wyrwanej ziemi.

Po chwili cała łąka jest już upstrzona czarnymi plamami. Bolszewickie pancerniki walczą o lepsze z naszymi baterjami. Odłamki dolatują do nas. Przenosimy się do naszych nor z poprzedniego dnia. Teraz bolszewicy kierują ogień na fabrykę z lewej strony i znowu mamy muzykę pocisków nad głowami.

Akcja rozwija się szybko. Na prawo od lasu, po drodze wzdłuż rzeki posuwają się powoli, ale stale małe nasze „pudelecza“; miarowe bum—bum—bum — dochodzi stamtąd. To tanki. Z nad stacji unosi się siwy pióropusz dymu i zaczynają padać raz po raz strzały. To nasz „Śmiały“. Jakoż z poza zabudowań wysuwają się najprzód czerwone lory, a za nimi nasza pancernka.

— Ładny będzie „gips“ — myślę sobie — gdy się zrówna z nami, a bolszewicy będą starali się ją zdemolować.

Tymczasem nasze „pudelecza“ podsuwają się coraz bliżej do małego fortu, wreszcie nikną; za nim artylerja nasza wali w fort z lewej strony toru. Linja piechoty podrywa się i rwie naprzód. Pancernka już jest o kilkanaście kroków i bije nad naszymi głowami. Ostry zapach bezdymnego prochu unosi się w powietrzu. Musimy iść naprzód.

Podrywam pluton i gonimy na piechotę. Wydobywamy się z krzaków. Przed nami bagnista łąka.

— Pluton w tyraljery.

Biegniemy naprzód, woda chlupie pod nogami i po chwili tyraljera zamienia się w „gęsiego“ na ścieżce koło nasypu. — „W tyraljery, psiakość“ —

UWAGI O ŻOŁNIERZU.

Generał angielski E. A. H. Alderson, dowodzący z początkiem wojny światowej kanadyjskim korpusem ekspedycyjnym, wydał 1914 r. zbiorek myśli, uwag i spostrzeżeń, które nasunęły się mu podczas długoletniej służby wojskowej, popartych przykładami z własnej praktyki z manewrów ćwiczeń i kilku kampanij, odbytych w Afryce, pod tyt. „Nauki, wysnute ze 100 notatek, czynionych na wojnie i w pokoju”. Z niewielkiej tej ale ważnej swą treścią książeczki podajemy kilka ciekawych uwag.

„Gdy widzisz coś złego lub dobrego, kiedy słyszysz o czymś, gdy czytasz coś, kiedy myślisz o czymś a nawet, gdyby z czego na przyszłość wynikła nauka, natychmiast zanotuj to sobie, chociażbyś musiał w tym celu o 3-ej nad ranem zapalić lampę. Bądź pewny, że dobre myśli, podobnie jak dobre okazje, rzadko kiedy ponownie przychodzą”.

„Czego potrzeba, by żołnierz był dobrym bez względu na to, czy należy do kawalerji, piechoty lub artylerji”.

1. *Dyscyplina*. Bez niej żołnierz nie jest niczem więcej jak jednostką z tłumu.

2. *Hart ducha*. Oznacza nie tylko odwagę, lecz

także dzielne znoszenie niedostatków i trudów. Napoleon powiedział, że to ostatnie jest niemal tak ważne jak pierwsze, a żołnierzowi jeszcze częściej potrzebne.

3. *Umiejętność dostania się na miejsce działania* oznacza sprawność marszową.

4. Instynktowna zdolność *wyzyskania jaknajlepszemu sposobem terenu*, gdy się dochodzi do miejsca działania.

5. *Umiejętność jaknajlepszego zastosowania swego oręża we wszelkiej okazji*.

„Jaki powinien być idealny oficer?”

Można na to odpowiedzieć, że winna to być „doskonała proporcja praktyki i teorii”.

„Ludźmi rządzi się zapomocą kar i nagród. Konieczność stosowania pierwszych bywa często wzmożona przez zaniedbywanie udzielania drugich”.

„Niedbalstwo rodzi niepokój”.

Zacznijmy od prostego żołnierza.

Z jakim niepokojem przychodzi mu zaciągać wartę honorową, gdy wie, że poprzedniego wieczoru nie wprawił się w tem należycie!

krzyczy porucznik; część oddziału odrywa się, przechodzi na drugą stronę łąki i biegnie wzdłuż szosy. Przed nami fosa, a za nią wał fortu. Tuż ciągną się zagrody druciane. Na lewo przy szosie leży kompanja piechoty, przed wałem spacerują tam i z powrotem dwa tanki. Przypadamy na chwilę do ziemi, by zorjentować się w sytuacji. Kule karabinowe krzyżują się ze wszystkich stron. Ten i ów okopuje się nawet. Gdzieś zza fortu wysypuje się pstra gromada ludzi—to jeńcy.

Przez linję naszą przebiega tłumiony, a potem niepohamowany śmiech. To komiczne ruchy tanków wywołują taką wesołość. Jakoż, porozumiewszy się ze sobą jakimiś tajemniczymi ruchami chorągiewki, tkwiącej w wieżyczce, spuszcza ją te potworki do fosy, wylażą na drugi brzeg i zaczynają niszczyć zagrody.

Ruchy są rzeczywiście bajeczne. Po chwili droga wolna. Sypiemy dalej. Nad fosą podminowany most. Wprost od ładunku zwiesza się kabel. Wołam o nożyce. Podbiega z niemi kapral Rutkowski.

— Nie ruszać, nie ruszać—drze się jakiś jednoroczny z piechoty.

— Daj pokój, bracie, to saperzy, specjaliści—ktoś mu odpowiada.

Druty przecięte, biegniemy fosą do małego fortu z prawej strony. Przed nami stroma ściana czerwonego muru z ziemnym nasypem na górze; gdzie nigdzie umieszczone otwory strzelnic.

Z granatami w ręku wdrapujemy się bokiem na wał i wpadamy do fortu. Pusto.

Leżą tylko porozrzucone karabiny, ładownice, moc amunicji, kociołki z zastygłą kaszą.

Artylerja wali jeszcze parę razy za rzekę, po chwili ogień słabnie, tylko karabinowe strzały trzeszczą z prawej strony.

Składamy naszą amunicję. Widzimy teraz most w całej rozciągłości. „Solidny”—mruży porucznik. Żołnierze szperają po kątach, wyciągają jakieś łachmany; radość wielka—znaleźli pół worka kartofli. Na nasypie od strony rzeki ustawiają maszynkę, która ma nas na moście protegować.

Idziemy z porucznikiem na most. Ma on kształt długiego pudełka. „Zupełnie taki jak Kierbedzia, tylko na jeden tor”—robi słuszną uwagę porucznik. U wejścia roztrzaskana budka wartownicza, cała żółta od melenitowego pocisku. Krokownica w kilku miejscach przerwana, o kilkadziesiąt kroków czerni się wyrwana dziura.

Porwane druty telegraficzne zagradzają nam drogę. Tniemy je i badamy, czy most nie podmi-

Jak niespokojnym musi być oficer niższy, który nie zrobił przeglądu izb koszarowych.

Jak niespokojnymi muszą być wszyscy oficerowie wyżsi, którzy nie zadali sobie trudu, by przerobić dokładnie ćwiczenia, a boją się, że mogą być wezwani do wykonania czegoś w czasie przeglądu!

Jak niespokojnym musi być oficer sztabowy, który robotę swoją wykonał pobieżnie.

Jak niespokojnym musi być generał, który nie zadał sobie dosyć trudu, by poznać swych podwładnych i dlatego nie wie, jak zachowają się kiedy przyjdzie zwierzchnik!

W taki to sposób szczeblami do góry idzie ten niepokój, powstały z niedbalstwa.

Z drugiej zaś strony, jakie uczucie pewności siebie daje świadomość, że zrobiłem co tylko mogłem, by zapoznać się z mojem zadaniem i, że wykonałem je jak tylko mogłem najlepiej.

Wówczas to możemy stać lub siedzieć na koniu przed frontem, złożonym z ludzi, którymi dowodzimy, dziarsko, dumnie i z uczuciem: „Oto mój popis, zrobiłem, co mogłem, by wypadł jaknajlepiej, a im więcej ludzi przyjdzie i będzie się przypatrywać—tem lepiej”.

„Broń palna—to wszystko, reszta niewiele znaczy”.

nowany. Bokiem ciągnie się podwójna linja z kabla saperskiego. Jeden ruch nożyc i przecięta opada. Idziemy po „nitce do kłębka”.

Końce zwieszają się koło środkowego filaru, ale ładunków ani śladu. Porzucona na moście drabinka świadczy, że ktoś niedawno tam schodził.

Robimy w myśli obliczenia „na oko”, bo czasu mało, krótka narada; porucznik wraca kierować wysyłaniem materiału, ja zostaję na moście. Po chwili wysuwa się z fortu na most sznur naszych żołnierzy, niosących plecaki z materiałem. Sypimy do dolnych dźwigarów.

Przychodzi obsługa maszynki, kilku „gości”, jak się wyraża plut. Stadnicki, z piechoty; przygląda się ciekawie naszej robocie, robi się ruch na moście. Wtem jak huknie granat w środek pomostu, tylko odłamki zadźwięczały po kratownicy. Publiczność cała i moi chłopcy w nogi; siedziałem w dźwigarze kształtu litery U, zasłonięty od odłamków, więc nie śmiem się ruszyć.

Kurczę się jak mogę i słyszę nowe eksplozje. Potem nastaje chwila ciszy. Wydobywam się z mego schowania i sypię co sił w nogach z powrotem.

Nagle spostrzegam, że leży ktoś na moście. Nachyliam się—czapka bez orzełka, zielona, płaszcz

Ażebym nie być źle zrozumianym—przytaczając te słowa Napoleona—przez tych, którzy dierżą zakrzywioną kawaleryjską szablę, powiem odrazu, że zupełnie jak i Napoleon nie mam na myśli tego, by czasy używania białej broni minęły. Przeciwnie, pewny jestem, że teren w pewnym wypadku, mgła, kurzawa, etc., a przede wszystkim rozprężenie nerwów mogą nadarzyć kawalerji niejedną dobrą okazję, jak za dawnych czasów. Musi ona w każdym jednak razie szybciej chwycić tego rodzaju sposobność, posiadać większy impet i lepiej wyzyskiwać teren niż kiedykolwiek. Kiedy Napoleon powiedział wyżej przytoczone słowa, muszkiety nabijano od przodu i działały tylko na 150 jardów (127 metrów); obecnie zaś mamy karabin, zaopatrzony w magazyn nabijany do tyłu, który zabija na 3,000 jardów (2,742 m.).

Łatwo zrozumieć można o ile prawdziwsze są te słowa dzisiaj niż przed 100 laty. Jednakże właściwe zastosowanie tej potężnej, dalekochośnej broni i skuteczne jej odparcie—wymagają nieustannej, pilnej uwagi wojskowych wszystkich stopni i wszelkiego rodzaju broni. Dzisiaj trzeba żołnierza ćwiczyć nietylko w tem, jak należy używać karabinu, ale także w atakowaniu w pojedynkę przeciwnika, zaopatrzonego w równie dobry karabin, co jest

i karabin bolszewicki—już nie żyje. Nowy wybuch przypomina mi, że widocznie ktoś mnie obserwuje, więc zmykam do fortu. Wypytyuję się, czy nie wiedzą kto to tam leży, ale wszyscy, którzy przed chwilą byli na moście, są cali i nikogo nie brak. Niewiadomo skąd się wziął ten trup na moście, którego 10 minut przedtem z całą pewnością nie było. Debatujemy czas jakiś nad tem i dochodzimy do przekonania, że tu musiał być bolszewik, który w czasie zamieszania chciał się przedostać na drugą stronę.

Porucznik trzyma jakąś kartkę i daje mi znak ręką. To rozkaz z brygady, że jeżeli wysadzenie w dzień będzie niebezpieczne, to należy zaczekać do wieczora. Postanawiamy czekać.

Podchorąży, *Andrzej Rostworowski*,
z 1-ej kompanji saperów.
(Dok. nast.).

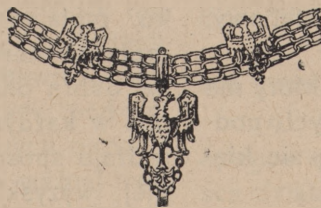


o wiele trudniejszym i wymaga o wiele wyższego ćwiczenia.

Pułkownik G. F. R. Henderson powiada w swej „Nauce o wojnie”: „Nigdzie człowiek nie czuje się tak osamotnionym jak w linii ognia na małą od-

ległość. Powinien on tu bezwarunkowo zapomnieć o sobie—z czego wynika, że *wydoskonalenie żołnierza pod względem moralnym winno być tak dokładne, jak i pod względem fizycznym*“.

E. W.



RAPSOD REVERSA.

*Słuchaj i wmyśl się! Jako dąb wyrasta
na Słowian glebie, cud — Chrobrego państwo.
Mocarzy świata dumny protoplasta
zrzuca, jak więzy, niemieckie poddaństwo.*

*Potęga mieczy — czar królewski Piasta —
krzywdzonych ludów bratnie pojednanie —
krwi żywej tętno w rozjątrzonej ranie
i myśl rycerska, co wieki przerasta.*

*Słuchaj i wmyśl się! W genjuszu swym dzicy,
ubiegłych wieków najstraszniejsze brzemie —
zwycięzcy świata, Batu-chana plemię*

*wstrzymane mieczem na polach Lignicy,
na ryk ostatni zwyciężonej lwicy
pierzchli na dawne—zdobyte już ziemie.*

Władysław Ludwik Evert.



JAK DOSZŁO DO WYBUCHU WOJNY ŚWIATOWEJ?

Dzisiejszy republikański rząd wiedeński wydobyl z archiwów i ogłosił drukiem wiele dokumentów, z których dowiadujemy się, jakim sposobem Austrija i Niemcy swem niedorzecznem i prowokacyjnem postępowaniem wywołały katastrofę ogólnej wojny. Podajemy tutaj najważniejszy z ujawnionych faktów.

Już oddawna rząd wiedeński szukał sposobności do porachunku z Serbją. Jeszcze przed zamordowaniem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Serajewie szukał w tym celu poparcia w Berlinie; gdy zaś przysłała wiadomość o zamachu i o śmierci arcyksięcia, zwrócił się do cesarza Wilhelma i rządu niemieckiego z wyraźnemi planami. Przyznał się, że zamierza rozprawić się z Serbją na dobre, prócz

tego uskarżał się na Rumunję, która odwróciła się od Austrii i zbliżyła do Rosji i Francji. Rząd wiedeński proponował Berlinowi dopuszczenie do trójprzymierza Bułgarji, a następnie Turcji i Grecji tak, iż z tych trzech państw miałby powstać nowy związek bałkański do szachowania Serbji i Rumunji.

Ze wszystkich poruszonych spraw—najważniejszą i najryzykowniejszą była sprawa porachunku z Serbją, za którą stała Rosja. Tylko wtedy mógł się Wiedeń odważyć na zaczepienie Serbji, gdy miał pewność, że w danym razie poda mu rękę niemiecki sojusznik.

Długi memoriał austriackiego ministra spraw zagranicznych Berchtolda oraz odręczny list cesarza Franciszka Józefa do cesarza Wilhelma zostały

przesłane do Berlina przez hr. Hoyosa. Dnia 5-go lipca poseł austriacki Szögenyi został zaproszony do cesarza Wilhelma, który już się był obznajmił z zamiarami wiedeńskimi. Z początku cesarz trzymał się powściągliwie i oświadczył, że wobec tego, iż zachodzi prawdopodobieństwo poważnych zawiązań, nie może udzielić stanowczej odpowiedzi bez naradzenia się z kanclerzem.

Niebawem wszakże okazała się jego lekko-myślność i samowola; zaraz bowiem przy śniadaniu, nie czekając już na ową naradę z kanclerzem, upoważnił posła austriackiego do zakomunikowania cesarzowi austriackiemu, że i w tym wypadku może zupełnie liczyć na poparcie sprzymierzeńca. Co więcej, dodał jeszcze, że żałowałby, gdyby Austrija nie skorzystała z nadarzającej się sposobności i zaniechała porachunku z Serbją.

Wprawdzie w tym porachunku mieściło się wyzwanie pod adresem Rosji, lecz cesarz Wilhelm był zdania, iż nie jest ona jeszcze przygotowana do wojny, że nie wystąpi czynnie, lecz zapewne porzestanie na intrygach dyplomatycznych, na podburzaniu przeciw Austrii i Niemcom mocarstw trójporozumienia oraz państw bałkańskich.

Tak tedy podczas dobrego śniadania i zapewne pod jego dodającym ducha wrażeniem, cesarz Wilhelm sam jeden powziął decyzję, która stawiała na kartę losy Niemiec i tron Hohenzollernów. Na drugi dzień poseł austriacki miał konferencję z kanclerzem Bethmanem Hollwegiem, który go również zapewnił o sprzymierzeńczej legalności Niemiec. Jak należy postąpić z Serbją, to według kanclerza, rzecz Austrii. Cokolwiek ona postanowi, może być pewna poparcia ze strony niemieckiego sojusznika,

I w innych rzeczach, o które w danej chwili chodziło, kanclerz podzielał zdanie cesarza. I on również utrzymywał, że chwila jest odpowiednia i że z Serbją należy się rozprawić.

Niepodobna odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu kanclerz istotnie zgadzał się w swem

zdaniu z cesarzem, a w jakim przychylił się do już zapadłego postanowienia przez lojalność dla monarchy.

W każdym razie można stwierdzić, że to postanowienie było dla dyplomacji niemieckiej poniekąd niespodzianką. Dnia 2 lipca poseł niemiecki w Wiedniu Tschirsky ostrzegał, iż byłoby niebezpieczne rozpoczynać wojnę z Serbją bez pewności, że się nie będzie miało do czynienia także z Włochami i Rumunją. Dnia 4-go lipca podsekretarz stanu Zimmermann także doradzał ostrożność i ostrzegał przed stawianiem Serbji warunków upokarzających.

Oczywiście, ci dyplomaci nie mieli już nic do powiedzenia, skoro cesarz, a za nim kanclerz dali zapewnienie sprzymierzeńcze Wiedniowi i pozostawili mu w stosunku do Serbji wolną rękę.

Czy w Wiedniu i w Berlinie życzo sobie wybuchu wojny europejskiej? Z ogłoszonych dokumentów nie widać bynajmniej podobnego zamiaru; jest natomiast oczywiste, iż Austrija i Niemcy rachowały, że sprawa z Serbią pójdzie gładko i bez wojny ogólnej, że będzie dużo krzyku i gróźb, lecz nikt Serbji nie udzieli zbrojnej pomocy. W Berlinie panowała opinia, że Rosja nie jest do wojny przygotowana; w Wiedniu utrzymywano mniej więcej to samo. Dzisiaj wiemy, że gotowość Rosji była znacznie większa niż to mniemali sztabowcy niemieccy i austriaccy. Być może zresztą, że Rosja nie odważyłaby się wystąpić, gdyby postawa innych mocarstw nie była jej w tym kierunku zachęcała. Lecz położenie było takie, iż doradcy cara wnet dostrzegli, że w razie wojny będą mieli po swej stronie nietylko Francję, lecz także Anglię. Pomiędzy pewnych braków w uzbrojeniach rosyjskich zgoła się nie wahali. W ten sposób rachuby niemiecko-austriackie najzupełniej chybiły i spowodowały na oba cesarstwa straszliwą katastrofę.

(Dok. nast.)

T. G.



KASZUBY.

Dziś, gdy wojska Rzeczypospolitej Polskiej obejmują wreszcie w posiadanie prastare dzielnice nasze, gdy wkraczają do miast i wsi t. zw. Prus Królewskich i ziemi Kaszubskiej, należy wszystkim

zapoznać się z naszymi północno-zachodnimi kresami choć ze słów drukowanych, a z czasem zwiedzić dokładnie niezbyt odległe, jednak mało znane miejscowości, pociągające widokiem brzegów na-



NACZELNIK PAŃSTWA WRAZ Z KAPITUŁĄ KRZYŻA VIRTUTI MILITARI
PRZECHODZĄ PRZED FRONTEM WOJSK.



NACZELNIK PAŃSTWA I KAPITUŁA KRZYŻA VIRTUTI MILITARI
PODCZAŚ DEFILADY WOJSK W DNIU 22 STYCZNIA 1920 ROKU.



NAD BEREZYNĄ.

szego Bałtyku. Najbardziej na północ wysunięte ziemie polskie, to Kaszuby — kraina, mieszcząca na stosunkowo niewielkiej przestrzeni moc miejscowości malowniczych i dużo miejsc drogich dla Polaków swemi wspomnieniami chwalebnej przeszłości.

Brzeg morza Bałtyckiego, należący w czasach przedrozbiorowych Rzeczypospolitej do Prus Królewskich, względnie do województwa Pomorskiego, ciągnie się od Gdańska ku północy do Wielkiej Wsi, skąd zwraca się ku północo-zachodowi do Rozewia, a od Rozewia zmierza wprost na zachód do ujścia rzeki Piaśnicy. Od zachodu Kaszuby graniczą z pruskim Pomorzem, od południa z prowincją Brandeburską i W. Ks. Poznańskim, a od wschodu ze wschodniemi Prusami. Długość brzegu morskiego Kaszub wynosi 75 kilometrów, do czego doliczyć należy półwysep Helski, długości 35 kilometrów. Kraina ta, o brzegach częściowo wyniosłych i skalistych, a przeważnie niskich i piaszczystych, jest mało urodzajna. W środkowej części pokryta górami, tworzącymi tak zwaną Kaszubską

Szwajcarję, w zachodniej zaś części obfituje w jeziora.

Odrębnym światem jest półwysep Helski. Jest to pas piaszczysty, w niektórych miejscach ledwo 200 kroków szeroki, który dopiero ku końcowi nieco się rozszerza, pokryty przeważnie krzakami lub karłowatą sosną, prócz okolicy wsi Hel, obdarzonej wysokopiennym sosnowym lasem — oddziela zatokę gdańską czyli tak zwane „małe morze“ od Bałtyku.

Wody Bałtyku nieraz rozrywały tę wąską przegrodę, tworząc tym sposobem szereg wysepek.

Gdy zwrócimy swój wzrok na ziemię kaszubską, to czeka nas niespodziewana, nieoczekiwana różnaitość. Miejscami tam jakby się było na krakowskiej ziemi, naprzykład w Mechowej, gdzie zagrody okolone owocowymi sadami, gdzie chaty na białe i modro malowane kryje strzecha, a przy wiejskim kościele szumią stuletnie lipy. Jastarnia na Helu jest znów tą osobliwością, iż jest jedyną w Polsce parafją wsi rybackich, w której i młoda para do ślubu i trumna na cmentarz odbywa dro-



rys Czechowski Leon.

OPUSZCZONE OKOPY.

gę swą po morzu. W Rucewie nad Bałtykiem zwraca uwagę wzruszająca pamiątka polskiej królewskiej przeszłości, tem piękniejsza, że żywa — bo czterorzędna aleja lip, sadzona ręką Sobieskiego. Godzien widzenia precudny cmentarz w Oksywiu, na którym po lekkiej pochyłości aż ku morzu schodzą okwiecone mogiły. Ciekawy jest obecnie senny Puck, dawny wojenny port Rzeczypospolitej. A w głębi lądu wita nas Kaszubska Szwajcaria, romantyczna, piękna okolica Kartuz, obfitująca w góry, lasy i jeziora. Wieś Kartuzy nabrała znaczenia dzięki klasztorowi, zwanemu Rajem Marii, najbogatszemu w całej Polsce. W pobliżu leży wieś Chmielno — kolebka prastarego rodu książąt pomorskich.

Stolica Kaszub — Kościerzyna, miasto powiatowe z charakterystycznymi domami w stylu pomorskim, zasługuje na uwagę, jako silnie rozwinięta placówka odrodzenia polsko-kaszubskiego.

Ludność Kaszub, pomimo sąsiedztwa wielkich wód, jest przeważnie rolnicza. Wsie gospodarskie, zwane tam gburskimi, są dość zamożne. Kaszubi posiadają po 200—400 mórg ziemi. W niektórych tylko wioskach nad morzem, i to przeważnie na Helu, ludność żyje z rybołówstwa.

Cały ten nadmorski kraik jest w znacznej przewadze polski; najdalej wysunięty na północ powiat pucki ma 75% ludności polsko-kaszubskiej. Zbudzony w ostatnich dziesiątkach lat ruch narodowy oddziałał na zniemczone od wieków miasta, gdyż wsie zachowały doskonale swój polski charakter.

Brzeg kaszubski, długie lata oddzielony kordami od reszty Polski, samoistnie, z niezmiernym trudem miejscowych działaczy i patriotów ożywił się pod względem narodowym i przetrwał nieskazitelnie polski do dni dzisiejszych, do dni powrotu na łono Ojczyzny.

Nazwa Kaszubów pochodzi od wendyjskiego wyrazu „Kaszubej“, co oznacza płytkie wody, porośniętą trawą, szuwary. Na całym wybrzeżu między Gdańskiem a ujściem Piaśnicy mieszka ogółem 25,000 ludności kaszubskiej.

Kaszubi są średniego wzrostu, zwinni, kościści, jasnowłosi. Domy ich wszystkie jednakowo niskie, drewniane, wewnątrz przeważnie na niebiesko malowane; na ścianach rozwieszane święte obrazy i talerze, przywożone z Danii lub Anglii. Żywność, prócz bulewek czyli ziemniaków, stanowią przeważnie ryby świeże lub wędzone i kawa.

Strój narodowy, który powoli ginie pod wpływem tańszego miejskiego ubrania, składa się z długiej kapoty, samodziałowych spodni i jałowicznych butów. Kobiety wiążą pod brodę białe chustki,

stąd nazywają je białkami. Inteligencji polskiej prawie niema. Oświata i uświadomienie narodowe, które długo leżały odłogiem, postępują w ostatnich czasach naprzód, a przyczyniły się do tego wyjątkowe prawa, skierowane przeciw ludności polskiej, gdyż przymus i ucisk wywoływał tam, jak wszędzie, wzmocnienie ducha narodowego — dobra wola kilku gorliwych jednostek oraz polskie pisma i gazety, które rozchodzą się do każdej wsi, niemal do każdej zagrody. I działalność księdza Wawrzyniaka w zakładaniu banków i kas pożyczkowo-oszczędnościowych, robiących miljonowe obroty oraz d-ra Majkowskiego, przyjaciela ludu, poety i pisarza, tem silniejsze wywoływała skutki, im cięższą była pięść Prusaka. Mowa Kaszubów, mowa Pomorzan, jest najpierwotniejszą formą języka polskiego. Piśmiennictwo kaszubskie, nadzwyczaj drobne, ma znanych trzech przedstawicieli. Najstarszym jest dr. Florjan Cejnowa ze Sławoszyń w pow. puckim. Drugi pisarz kaszubski — Hieronim Derdowski z pow. chojnickiego wślawił się poematami: „O Panu Czarlińskim, co do Pucka po sece jachoł“. Trzecim wreszcie — żyjący dr. Aleksander Majkowski, lekarz z Kościerzyny, stolicy Kaszub, autor poematu: „Jak w Koscerźnie koscelnego obrele“.

I w tej cudnej krainie lud kaszubski żywiołową siłą i przyrodozem przywiązaniem do mowy ojczystej przechował swą narodowość. Zwłaszcza w ostatnich przedwojennych czasach walka przeciw językowi polskiemu, przeciw zakazowi posiadania ziemi zaczyna silniej rozbudzać ducha i serca Kaszubów. I lud tam sam porał się jak mógł z wrogami dlań stosunkami, bronił narodowości swej i języka w szkole i w kościele, powtarzając sobie stare przysłowie: „Nie przyjdą Kaszuby nigdy do zguby“, wierzył w lepszą przyszłość. Wierzył, trwał i dziś dzięki niemu triumfuje idea polska na wybrzeżu Bałtyku. Znać, że w duszach utrwalił się wiersz poety:

„Niechaj was to nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie,
Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie!“

I dziś, gdy nadeszła godzina czynu, widzimy ich murem stojących przy Polsce. Ze spokojem możemy patrzeć w przyszłość, mając pewność, że lud, który przez wieki całe zwycięsko opierał się niemczyźnie, bujnie się rozrośnie pod skrzydłami Białego Ptaka.

Niechaj więc już w roku bieżącym wślad za zastępem wojsk naszych, które zatykają biało-amarantowe sztandary na murach Kościerzyny, Wejcherowa i Pucka, podążą rodacy ze wszęch stron, aby zacieśnić pobratymcze węzły, łączące przez tyle

wieków Polskę z kaszubskim Pomorzem, które Bóg Wisłą związał jakby ślubną stulą. Należy zapoznać się z życiem teraźniejszym, a miasta i wieś, świątynie i grobowce—niech odsłonią przed nami dawne wieki w całej ich chwale. Z tych miejsc i skarbnic, w które minione pokolenia składały swą wiedzę, pracę, trofea zwycięskie i hołdy serc

pobożnych, uczmy się kart dziejów naszych, obejmujących kilka wieków sławy, i, jak mówi Odyńiec: „Z cnoty naukę, a z błędów przestrozę czerpiąc z przeszłości...” baczmy, jak narody upadają, jak pracą i wytrwałością podnoszą się i rosną w znaczenie i potęgę.

Dr. Wacław Stejański.



„BIBLIOTEKA ŻOŁNIERZA POLSKIEGO”.

Żołnierz, pełniący służbę w okopach a także i ten, który w kadrze uczy się na przyszłego obrońcę Ojczyzny, zbyt mało ma czasu, by czytać obszerne tomy. I oto redakcja „Żołnierza Polskiego” dała mu piękny i pożyteczny podarunek: dała mu kilka małych książeczek, spełniających doskonale rolę uświadamiającą wśród żołnierstwa polskiego, a zapowłada wyjście jeszcze całego szeregu następnych tomików.

Tak więc Wincenty Rzymowski w przepiękny sposób poucza żołnierzy „O miłości Ojczyzny”, a Wacław Sieroszewski w „Wskazaniach Żołnierskich” zwraca żołnierzowi uwagę na cztery zasadnicze cechy dobrego żołnierza: dyscyplinę, cierpliwość, męstwo i koleżeństwo. Dr. Sławoj-Składkowski poucza w swej broszurze p. t. „Szanuj zdrowie” żołnierza, że zdrowie nie jest wyłączną jego własnością, ale

należy do Ojczyzny. W myśl tego wskazuje jak ma żołnierz dbać o czystość ciała i ubrania, w jakim stanie ma utrzymywać swe mieszkanie, jak i co ma jeść i pić i daje cały szereg uwag, niezbędnych dla utrzymania zdrowia. Kajetan Stefanowicz poświęca ułanowi polskiemu książeczkę „O koniu”, zalecając mu miłość do tego zwierzęcia, które jest jego wiernym sługą i przyjacielem i udzielając wskazówek jak się z koniem obchodzić należy. Edward Maliszewski daje w dwóch książeczkach opis i historję województwa Pomorskiego a Kornel Makuszyński znowuż daje dla rozveselenia żołnierza tomik „Piosenek Żołnierskich” swawolnych i wesołych, to znów smutnych i poważnych.

Tak więc biblioteka żołnierza polskiego, łącząc piękne z pożytecznem, spełnia w zupełności swe zadanie i znaleźć się powinna w rękę każdego żołnierza.



JAK BYWAŁO I JAK BYWA W WOJSKU.

Uchybienie w służbie.

Jan Nałęcz Rostworowski, porucznik oddziału Krysińskiego w powstaniu Styczniowem, opisuje bardzo ciekawy wypadek, dowodzący ogromnie rozwiniętego poczucia obowiązku i surowości wobec samego siebie.

Działo się mniej więcej w połowie grudnia. „Po całodziennym wolnym marszu wzdłuż granicy, prawie ciągle widząc placówki austriackie, stanęliśmy—opowiada Rostworowski—na noc w Hucie Krzeszowskiej. Właścicielem czy dzierżawcą był żyd, u niego rozłożyliśmy się na nocleg. Sztab stanął we dworze, my przy koniach na okólniku. Było 14 stopni mrozu, wiatr, zie-

mia zmarznięta bez śniegu i ślizgawica. Drzemałem jakiś czas przy koniu, lecz mróz i głód strasznie zaczęły mi dokuczać. Przez parę poprzednich nocy odbywałem rekonesanse, podjazdy i czułem się niewymownie zmęczony. Wstałem więc i zacząłem się przechadzać a nareszcie zaszedłem do naczelnika zobaczyć, czy jemu nie lepiej się powodzi. Wszyscy spali pokotem na słomie w ciepłym pokoju. Znalazłem trochę wódki i chleba, tyknąłem i zaniósłem swoim, a potem znowu wróciłem do dworu, aby się cokolwiek ogrzać. Usiadłem przy piecu i straciłem w części świadomość, co się ze mną dzieje. Słyszałem jak ktoś wszedł i zawołał:

„Panowie, mamy na karku Rosjan!”
Lecz się nie ruszyłem nawet.
Po chwili wbiegł mój ordynans
i krzyknął mi w ucho: „Panie, na
koń!” Słyszałem, lecz nie wstałem.
Porwał mnie więc, wstrząsnął silnie
i prawie wyniósł na dwór. Zimne
powietrze ocuciło mnie, wskoczyłem
na koń i za chwilę byłem przy na-
czelniku. Stał przy wysokiej grobli,
okrytej gołoledzią, a spadzistej na
oba boki; za nim o kilkanaście kro-
ków moja banda bezemnie, a na
mem miejscu przed szeregiem stary
wachmistrz Turaliński. Niezmiernie
przykro mi się zrobiło, pierwszy raz
niedotrwałem na mym stanowi-
sku i spóźniłem się. Wachmistrz,



rys. Gottlieb L.

MODLITWA PRZED BITWĄ.

widząc mnie, ustąpił mi miejsca i
cofnął się do szeregu. „Zostań tu,
dziś ty, wachmistrzu, dowodź!” —
rzekłem i posunąłem się, aby zająć
miejsce w szeregu. Ale stary żoł-
nierz chciał się z dworskością znaleźć
i, niby nie rozumiejąc, zawołał: „Cóż
to? nie słyszycie, że pan porucznik
przed frontem mówi: jak się macie
chłopcy?” „Życzymy zdrowia panu
porucznikowi!” — zabrzmiał okrzyk
zwykły. Ja pomimo to powtórzyłem
rozkaz i stanąłem jako szeregowiec,
bo nie czułem się godnym prowadzić
tych ludzi, z których żaden ani razu
służby nie uchybił, gdy ja sam jej
tylko uchybiłem. Turaliński tej nocy
nas prowadził“.

WPLYW POGODY NA WOJNĘ.

Wiadomo powszechnie jak bardzo powietrze wpływa
na zdrowie człowieka. Podczas wojny jest ono niejedno-
krotnie czynnikiem rozstrzygającym.

Historja wojen uczy nas, że powodzenie armji czę-
stokroć zależało od powietrza, opadów atmosferycznych
i temperatury, a niejedną dzielną i dobrze zorganizowaną
flotę zniszczyły burze morskie. Długotrwałe deszcze pod-
czas wojny niemiecko-francuskiej, w r. 1792 nie miało przy-
czyniły się do klęski Niemców.

Największym niemal nieprzyjacielem armji i przedsię-
wzięć wojennych jest zima, tak, że np. starożytni Grecy
i Rzymianie na zimę prawie zawsze przerywali zupełnie
operacje wojenne. A gdy Hannibal, wódz Punijczyków, pod
koniec mroźnej jesieni przeszedł ze swą armją Alpy, oku-
pując to coprawda wielkimi stratami, zadał Rzymianom
wielką klęskę, do której wilgoć i zimno nie miało się przy-
czyniły. Z historii nowożytnej dość wymienić kampanję na-
poleońską 1812 roku, w której mrozy i śniegi zniszczyły
i zdemoralizowały znakomitą armję francuską.

Wielkie znaczenie na tok operacji mają również desz-

cze. Oddział wojska otrzymał np. rozkaz szybkiego marszu.
Piaszczysty, rozmokły grunt, błota i kałuże powstrzymują
żołnierza, czynią jego poruszenia ociążalszemi i powolniej-
szemi. Wozy prowiantowe ugrzęzną gdzieś w tyle i z pew-
nością na czas nie przyjdą. Niejednokrotnie oczekuje się
z niecierpliwością wozów amunicyjnych, od których przy-
jścia, z powodu wyczerpania się amunicji, zależy roz-
strzygnięcie bitwy, a tymczasem kolumna amunicyjna z tru-
dem tylko posuwa się przez rozmokły teren.

Albo walka w terenie błotnistym. Tyraljera nie może
posuwać się sprawnie, skoki stają się powolne, artylerja
z trudem i powoli doprowadza armaty na stanowiska, a za-
stosowanie kawalerji staje się minimalne.

Albo biwakowanie na wilgotnym gruncie. Jakże wpły-
wa ono ujemnie na sprawność bojową żołnierzy, ich humor
i zdrowie.

Dlatego żołnierz powinien być jaknajbardziej zahar-
towany i odporny na wszelkie przeciwności. Im więcej bę-
dzie takich żołnierzy, tem sprawniej będą prowadzone ope-
racje wojenne.



ĆWICZENIA GAZOWE.

Na czasie

(Zrozumienie obowiązku żołnierskiego. — Sprzeniewierzenie. — Znajomość kraju i jego historii tudzież literatury.).

Czytamy w jednym z ostatnich rozkazów D. O. Gen. Kraków pochwałę, która świadczy o tem, że żołnierz polski zna i umie spełniać z ochotą swe obowiązki. Rozkaz ten brzmi: „Ulan 9 p. ul. *Jan Herbec* eskortował dezertera. Przed stacją kolejową w Jarosławiu dezertier zbiegł z pociągu, znajdując się w pełnym biegu. Eskortant, narażając życie, wyskoczył również i strzałem z karabinu przytrzymał dezertera”. Czyn ten świadczy o wzorowym pełnieniu służby ulana *Jana Herbca*, który życie swe na jedną kartę postawił, byleby tylko obowiązek swój należycie wypełnić. Obowiązkiem jego było dostawienie dezertera do odnośnego dowództwa. Gdyby dezertier był uciekł, eskortujący go żołnierz wystawiłby sobie jaknajgorsze świadectwo, a dezertera chwilowo nie sięgłaby ręka sprawiedliwości. To też czyn ulana *Jana Herbca* był zwykłym spełnieniem obowiązku żołnierskiego, ale, że był gorliwie i z narażeniem własnego życia wykonany, zasługuje na pochwałę i naśladowanie.

Jakże odbija od tego nieniebieskiego występek sierżanta sztabowego *Wiktora Łukasiewicza*, który sprzeniewierzył 3,000 Mk., powierzonych mu służbowo. Został też za to odpowiednio ukarany: 24 grudnia o godz. 8.45 rano został *Wiktor Łukasiewicz* rozstrzelany. Zbrodnia *Wiktora Łukasiewicza* jest odstraszącym przykładem braku patriotyzmu, nieukochania służby i niezrozumienia celów służby wojskowej.

Tylko ten żołnierz spełniać będzie należycie swe obowiązki, który rozumieć będzie, dlaczego jest żołnierzem i pociągać. To też uświadomienie rekruta w tym kierunku jest

pięknym zadaniem drużynowych, tudzież referentów oświatowych. Żołnierz, spełniający swe zadania machinalnie, nigdy nie spełni ich tak, jak to uczyni uświadomiony narodowo żołnierz, znający kraj swój i jego historję.

Opuściła niedawno prasę mała broszurka kapitana *Bromstawa Geberta* p. t. „Wschodnia Małopolska jako teren bojów historycznych”. Broszurka ta stanowić może niejako wzór dla referentów oświatowych—jak o ziemiach polskich należy wykladać żołnierzom. A więc trzeba ich zaznajomić z przeszłością tych ziem, których żołnierz polski tak dzielnie i wytrwale broni, z bogactwami, budowlami i pamiątkami tych ziem, tudzież ich znaczeniem strategicznym dla Polski. Książeczka kapitana *Bromstawa Geberta*, napisana bardzo popularnie—co jest warunkiem koniecznym i niezbędnym—spełnia doskonale zadanie takiego wykładu dla szeregowych.

Żołnierz polski powinien się wogóle interesować wszystkim, co piękne i szlachetne. Powinien znać nie tylko historję swego narodu, ale także jej literaturę i sztukę. Referenci oświatowi mają tutaj bardzo wdzięczne zadanie do spełnienia.

A niejedna instytucja przychodzi im z pomocą. Teatr żołnierski Y. M. C. A. w Warszawie wydaje obecnie „Dziennik Teatralny” dla żołnierzy. Celem tego pisemka jest zaznajomienie żołnierzy—bywalców teatru żołnierskiego—z autorami grywanych tam utworów dramatycznych. Myśl to bardzo piękna i przyklasnąć jej należy, a żołnierze potrafią ją należycie ocenić.

Tak. Kształćcie się, żołnierze. Analfabeci, uczcie się czytać i pisać, a wy, którzy czytać i pisać umiecie, czytajcie waszym kolegom dzieje Ujczyzny waszej i zaznajamiajcie ich i siebie z wszelkiemi pożytecznemi sprawami.



rys. Skotnicki Jan.

GRAJĄCY ŻOŁNIERZ.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Pomnik bitwy nad Marną.

Nad Marną ma stanąć staraniem społeczeństwa amerykańskiego olbrzymi posąg kamienny dla upamiętnienia zwycięskiego oporu armii francuskich na tej linii w roku 1914. Swoimi rozmiarami posąg przewyższać będzie prawdopodobnie wszystkie inne tego rodzaju na całym świecie. Autorem jego ma być rzeźbiarz amerykański, Fryderyk Mac Monnies. Koszta budowy obliczają na 250.000 dolarów, które mają być zebrane wśród społeczeństwa amerykańskiego w drodze dobrowolnych składek.

Odnaczenie miast.

Miasta belgijskie: Furnes, Mauport, Dixmuide i Ypres odznaczone zostały francuskimi krzyżami zasługi wojkowej. Zaszczytnej tej dekoracji dokonał prezydent Rzeczypospolitej francuskiej Poincaré w towarzystwie marszałka Focha.

Kapitan Jamawaki na froncie podolskim.

Kapitan japońskiego sztabu generalnego Jamawaki bawił ostatnio przez kilka dni na froncie podolskim. Na cześć gościa wydał gen. Iwaszkiewicz obiad, podczas którego kapitan Jamawaki deklamował wiersz sławnego poety japońskiego Fokuszima, opiewający we wspaniałych rymach tragedję rozdartej do niedawna Polski.

Nowe wojsko Petlury.

Ataman Petlura zjechał wraz z swym sztabem do Starej Uszycy, gdzie, jak słychać, zaczął na nowo organizować armję ukraińską.

Pobór roczników 1900 i 1901.

Urodzeni w roku 1900 i 1901, którzy zostali powołani przed kilku miesiącami i otrzymali czasowe odroczenia, zostali wezwani do stawienia się do wojska.

Wielka katastrofa morska.

Niedawno w pobliżu Rochebonne rozbił się na morzu statek francuski „Afryka”, wiozący na swym pokładzie z górą 3,500 pasażerów.

Statek borykał się kilka godzin ze wzburzonymi falami. Dowódca statku kapitan Le Dux wysyłał aparatem iskrowym depezę za depezą, ale wzburzone morze nie dawało żadnemu statkowi zbliżyć się do tonącego okrętu. Z 3,500 pasażerów uratowało się zaledwie 43. Na najwyższe uznanie zasługuje bohaterskie zachowanie się kapitana Le Dux, który, nie myśląc o ratowaniu siebie, trwał na stanowisku przy aparacie iskrowym. Ostatnia jego depeza brzmiała: „Nie władam już statkiem. Ster nie działa. Ra-

tunek nadejdzie zapóźno. Idziemy na dno”, następnie podał jeszcze dzielny kapitan szczegóły co do miejsca, w którym statek zaczął się pogrążyć.

„Kościszko”. Pierwszy okręt polski.

Dnia 3 z. m. zawinął do portu gdańskiego pierwszy okręt polski, „Kościszko”. Okręt ten zbudowany jest ze stali, pojemność jego wynosi 7,000 tonn, a długość 392 stopy. Okręt ten zakupiło Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Żegluga Morskiej za cenę półtora miliona dolarów. Szybkość tego pierwszego statku polskiego dochodzi do 10 i pół mili morskich na godzinę. Dowódcą okrętu jest Polak, kpt. Kowalski, prócz niego oficerami „Kościszki” są: 1 Amerykanin, dwaj Polacy i jeden Szwed. Załoga składa się z 47 ludzi, w tem 36 Polaków. Oficerowie i marynarze „Kościszki” są tymczasem ubrani w mundury amerykańskie, tylko ich czapki zdobi Orzeł Biały, a pod nim noszą oznakę towarzystwa, do którego należy okręt. Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Żegluga Morskiej prowadzi zabiegi o zakup dalszych czterech okrętów. Mają one nosić nazwy „Wisła”, „Poznań”, „Kraków” i „Warszawa”. „Wisła” ma już w połowie stycznia odpłynąć do Gdańska, „Kościszko” zaś opuści port gdański, udając się w drogę powrotną do Ameryki w drugiej połowie b. m.

Drugi handlowy okręt polski.

Drugi parowiec Polsko-Amerykańskiego Tow. Żegluga Morskiej „Wisła” wypłynął z Nowego Jorku dnia 15 b. m., i spodziewany jest w Gdańsku dnia 6 lutego.

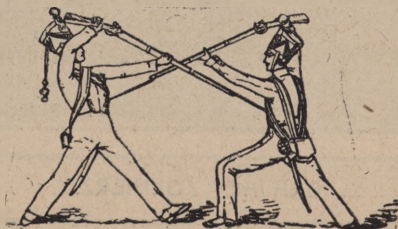
Parowiec ten wiezie surowice, żywność, dary amerykańskie dla Polski i drugi transport lokomotyw z fabryk Baldwina dla kolei polskich.

Polski okręt szkolny.

Pan Józef Hapke, Polak-kaszub, obywatel miasta Gdańska, zwrócił się do departamentu marynarki o przyjęcie jego stalowego trójmasztowca p. n. „Penang” pod banderę polską i zarejestrowanie w Pucku lub Tczewie. Statek może wyruszyć w lutym r. b. w podróż do Ameryki południowej i może przyjąć na swój pokład uczniów polskiej szkoły marynarki handlowej. Pożądaniem by było, żeby podróż tę mógł wspomniany statek odbyć już pod banderą polską.

Ku czci poległych marynarzy.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Calais w obecności marszałka Focha uroczystość położenia fundamentów pod pomnik ku czci poległych w europejskiej wojnie marynarzy francuskich i angielskich.



PORADNIK ŻOŁNIERSKI.

Przepisy zapobiegawcze przeciwko zmarznięciu i odmrożeniu, oraz pierwsza pomoc dla zmarzłych i odmrożonych.

Departament sanitarny Min. Spr. Wojsk. wydał przepisy zapobiegawcze przeciw zmarznięciu i odmrożeniu, które poniżej streszczamy:

Zimno (mróz) może wywierać szkodliwy wpływ bądź na całe ciało (zmarznięcie), bądź też na poszczególne jego części (odmrożenia). Odmrożeniu ulegają te części ciała, które są najbardziej oddalone od serca lub najbardziej wystają nad powierzchnię ciała (uszys, nos, palce u rąk i u nóg).

A. *Objawy ogólne zamrażnięcia ciała* polegają na wciąż potęgującym się uczuciu zimna, osłabieniu, coraz bardziej wzmagającej się nieprzewyciężonej śpiączce. Gdy w osłabieniu takim zaśnie osobnik na świeżem powietrzu, może doprowadzić to do śmierci. Niebezpieczeństwo zamrażnięcia wzrasta podczas braku ruchu. *Niebezpieczne jest używanie alkoholu*, osobnikom pijanym mróz zawsze grozi zamrażnięciem. Skóra u ludzi zmarzłych jest zimna i biała, na rękach i nogach, na wargach i nosie jest ona zlekka sinawa. Ręce i nogi są zeszytwniałe i twarde, a palce, nos uszy często twarde jak lód.

B. *Objawy miejscowe odmrożenia* (np. na twarzy, na rękach, na nogach).

Odróżnia się trzy stopnie odmrożenia.

Odmrożenie *pierwszego stopnia* przejawia się przez zaczerwienienie skóry na części odmrożonej, przez nieznaczne obrzmienie, przez swędzenie i niewielki ból. Objawy te ustępują łatwo przy odpowiednim leczeniu, pozostaje jednak wielka skłonność do ponownego odmrożenia części raz odmrożonej. Do pierwszego stopnia należą także odmrożenia ogniskowe, przy których na powierzchni skóry odmrożonej powstają niewielkie, sino-czerwone, ograniczone, wznoszące się ponad powierzchnią obrzmienia, bardzo mocno swędzące i palące. Stają się one szczególnie dokuczliwe po rozgrzaniu się w łóżku lub podczas odwilży. Na nich powstają często powierzchowne owrzodzenia.

Odmrożenia *drugiego stopnia* przejawiają się następująco: sinoczerwone zabarwienie skóry i powstawanie na niej pęcherzyków i pęcherzy, wypełnionych płynem przezroczystym lub krwawym. Po pęknięciu pęcherzy powstają owrzodzenia, które trudno się goją.

Po odmrożeniu *trzeciego stopnia* część odmrożenia jest całkowicie pozbawiona czucia, zupełnie biała lub ciemno-siną, pokryta pęcherzami lub strupami.

Zapobieganie odmrożeniu polega na stopniowym przyzwyczajaniu do zimna. Podczas silnego zimna ćwiczenia winny odbywać się w szybkim tempie. Nawet i w oddziałach dobrze wyekwipowanych trzeba zachowywać wielką ostrożność, gdyż wobec niedostatecznego ogrzewania koszar łatwo mogą zdarzyć się liczne wypadki odmrożeń. Ubranie i obuwie nie powinno nigdy uciskać. Wskazane jest noszenie wełnianej lub półwełnianej bielizny, umundurowanie winno być w miarę możliwości uzupełnione rękawiczkami, nausznikami, ochraniaczami głowy. Zaleca się wydatne smarowanie tłuszczem obuwia (rozgrzany tłuszcz wołowy lub karabinowy).

Wskazane jest:

a) troskliwe pielęgnowanie pocących się nóg, jak również natłuszczenie nóg łojem lub innym tłuszczem, zaś rąk, uszy, policzków i nosa maścią salicyłową albo borową.

b) owijanie nóg lub palców u nóg papierem (na skarpetkę), noszenie filcowych podeszew, owijanie strzemion wołokiem.

c) szybkie poruszenia nogami lub rękoma. Posterunkom zaleca się być w ciągłym ruchu. Czas stania na posterunku podczas większego zimna powinien być rozkazem ograniczony do pół godziny.

d) pocieranie uszy, nosa, policzków rękoma, w chwili, gdy się czuje szczypanie mrozu.

e) wzajemne zwracanie sobie uwagi przez żołnierzy na zbliżale miejsca skóry (uszys, nosa, policzków).

f) zupełne wstrzymanie się od użycia alkoholu.

g) w razie biwaku na zimnie należy usypać śnieżne wały od strony wiatru, podłoże namiotu obficie pokryć słomą lub suchymi liśćmi, gałązkami sosny, jodły, świerku albo chociażby płachtą namiotową. Przed nadejściem nocy pamiętać, aby nogi nie były wilgotne.

Konieczne jest nacieranie członków podczas nocy, spędzanej w polu, w jaknajkrótszych, regularnych odstępach czasu.

Przy zamrażnięciu należy choremu dać natychmiast pierwszą pomoc na miejscu według następujących zasad:

Przy przenoszeniu ludzi zmarzłych należy zachować wielką ostrożność, gdyż części zamrożone są kruche i łamią się łatwo, dlatego też nie należy z ludzi takich ubrania zdejmować, lecz rozpinać je, zmarzłego nie należy nigdy wnosić do ciepłego pokoju, należy go złożyć w pustej stajni lub stodole i tam zająć się jego ratunkiem. Całe ciało powinno być okładane śniegiem. Jeżeli śniegu nie ma, należy włożyć zmarzłego w chłodną wodę i tam zlekka rozcierać go. Można okładać ciało i zlekka rozcierać płachtami, zmoczonymi w wodzie z lodem, poczem włożyć go w wodę od 18 do 20 stopni, którą powoli powinno się ogrzewać przez dolewanie wody cieplej w ciągu godziny do 30 stopni.

Z chwilą, kiedy zeszytwnienie przechodzi, należy zmarzłego przenieść do chłodnego pokoju i rozcierać ostrożnie tkaniną wełnianą. O ile zmarzły daje objawy życia i zaczyna przełykać, podać mu należy letniej kawy lub herbaty, później można dać trochę wina lub lekkiej wódki.

Poszczególne części ciała, które pozostają zimne lub znieczulone, należy okładać śniegiem lub zimną wodą. Przez ostrożne poruszenie lub nagniatanie, należy je uczynić ruchomymi.

Jeżeli oddech chorego jest przerywany lub bardzo słaby, należy zastosować sztuczne oddychanie, zachowując przytem wszelkie ostrożności. W razie potrzeby podać środki nasercowe (kamforę).

Przy odmrożeniach *należy unikać szybkich przejść od zimna do ciepła*. Chorego nie należy nigdy przenosić do ciepłego pokoju, a w szczególności odmrożonych części ciała nie zbliżać do ciepłego pieca lub ognia. Należy starać się rozgrzewać część odmrożoną powoli, najlepiej przez nakładanie na nią topniejącego śniegu w pokoju nieopalanym lub na dworze, w miejscu od wiatru zasłoniętym. Śnieg należy przykładąć tak długo, dopóki w miejscu odmrożonym chory nie zacznie odczuwać palenia. Tarcie śniegiem jest szkodliwe, gdyż przytem naruszona zostaje powierzchnia skóry, co usposabia do powstania owrzodzeń. O ile czucie w odmrożonej części powróci, co objawia się przez uczucie mocnego palenia, należy części odmrożone zanurzyć w zimną wodę (ręce, nogi) lub zastosować okłady zimnej wody (uszys, nos, broda, wargi). W razie braku śniegu należy użyć wody, w której pływają kawałki lodu. Moczenie w zimnej wodzie

należy stosować tak długo, dopóki uczucie palenia nie przejdzie w przyjemne uczucie ciepła. Jeżeli uczucie ciepła nie występuje, należy położyć okład rozgrzewający. Części odmrożone, które w ten sposób zostały do stanu normalnego doprowadzone, należy ostrożnie i starannie osuszyć, okryć suchym niegrzanym płótnem lub obandażować.

Przy odmrożeniach drugiego stopnia, po przeprowadzeniu zabiegów, powyżej omówionych, należy zasypać części odmrożone krochmalem lub wysmarować tłuszczeniem (wazeliną, sadłem) i obandażować. Jeżeli pęcherze są duże i bardzo bolesne, można je przekłuć przepaloną igłą lub nożyczkami odkażonemi. Skórę, pozbawioną naskórki, należy wysmarować maścią borową lub zasypać proszkiem borowym i założyć opatrunek taki, jaki zakłada się na zranienia.

Przy odmrożeniu trzeciego stopnia pierwsza pomoc polega jedynie na założeniu opatrunku i odesłaniu chorego pod opiekę lekarską.

Lekko chorzy w szpitalach.

Lekko chorzy, znajdujący się w szpitalach wojskowych, a uznani przez ordynującego lekarza za zdolnych do pracy pomocniczej w szpitalu, obowiązani są na rozkaz dowódcy szpitala do niesienia pomocy w pracach szpitalnych przedewszystkiem w kierunku utrzymania czystości i porządku w szpitalach.

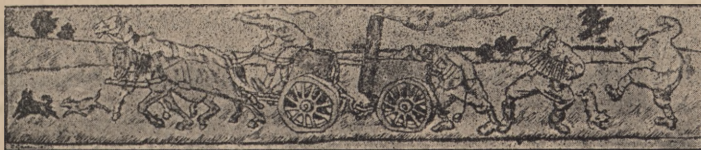
Przydział do pracy skuteczniejsza dowódca szpitala w rozkazie dziennym szpitala.



ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Sier. Kosińskiemu. Odpowiedź w identycznej sprawie podaliśmy w nrze 48 „Wiariusza” z dn. 6 grudnia 1919 roku w rubryce „Odpowiedzi Redakcji”. W razie przyjęcia do szkoły zostaniecie automatycznie przeniesieni. Zwracamy uwagę na pięcioletnie zobowiązanie się do służby w lotnictwie wojskowym.

St. Hirszelblanowi z Brzeżan. „Krzyż harcerski” nie jest nową oznaką. Wódz Naczelny zezwolił na noszenie krzyża harcerskiego na mundurze wojskowym narówni z innymi oznakami pamiątkowymi. Prawo noszenia krzyża mają wszyscy harcerze w czynnej służbie, którzy posiadają odnośne legitymacje.



ZOŁNIERZE!

Pamiętajcie o waszym teatrze żołnierskim

Y. M. C. A.

Stowarzyszenie Młodzieży Chrześcijańskiej, Oboźna 3. Wejście bezpłatne. Gospoda czynna od 9 rano do 9 wieczorem.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” 1 Mk.

w przedpłacie: miesięcznie 4 mk., kwartalnie 12 mk., rocznie 45 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Departamentu Naukowo-Szkolnego Min. Spraw. Wojskowych. Zamek. Tel. 147.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162.

REDAKTOR: DR. WACŁAW TOKARZ.

Druk L. Billińskiego i W. Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17.

ŻOŁNIERZ POLSKI

Pismo poświęcone czynowi i doli żołnierza polskiego.

Wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięcznie 2 mk., z przesyłką 2 mk. 30 fen., cena numeru 25 fen.

Redakcja i administracja: Warszawa, Wierzbowa № 9. II piętro.

Prenumeratę przyjmuje również Główna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk.
w Warszawie, Nowy-Świat № 69, tamże można nabywać pojedyncze numery.

POLSKA FLOTA NAPOWIETRZNA

Pismo ilustrowane, poświęcone sprawom lotnictwa, aeronautyki i automobilizmu, organ Lotnictwa Polskiego i Polskiego Aeroklubu rozpoczyna z dniem 1 stycznia 1920 roku, drugie półrocze swego istnienia. Pomimo trudności drukarskich i braku papieru wychodzi w znacznie większej objętości, ozdobione nową, artystycznie wykonaną, okładką. Grono najwybitniejszych sił zbiera materiały do polskiego piśmiennictwa lotniczego, służące do licznych i nader ciekawych artykułów, pomieszczonych w P. Fl. N.

Polska Flota Napowietrzna, jako jedyne w Polsce tego rodzaju pismo, wypełnia pierwszorzędne zadania kulturalne

zapoznaje ona

technika z najnowszymi postępami lotnictwa, aeronautyki i automobilizmu tak w warsztacie jak i w biurach konstruktorów;

niefachowca zainteresują artykuły z życia i przygód lotnika, z historii lotniczej oraz szereg widoków z lotu ptaka i różne nowości;

a ucząca się młodzież czerpie swe pierwsze wiadomości o zasadach lotnictwa i samej techniki oraz stale je uzupełnia.

U W A G A: Redakcja i Administracja Polskiej Floty Napowietrznej znajduje się w Poznaniu przy ul. Rzeczypospolitej (Lipowej) № 7, II p. Zeszyt pojedynczy kosztuje mk. 3.50, dla prenumeratorów stałych zeszyt mk. 3.— Skład Główny w Warszawie: Główna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk., Nowy-Świat № 69. Telefon № 202-19. Konto P. K. O. 162.

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Warszawa, Nowy Świat № 69

(OBOK POMNIKA KOPERNIKA)

TELEFON 202-19. Konto P. K. O. 162

Posiada w wielkim wyborze

Książki z zakresu wojskowości oraz ze wszystkich innych gałęzi wiedzy
w języku polskim i obcych

Urządza i kompletuje czytelnie, biblioteki oficerskie, żołnierskie, szkolne i ludowe.

Ceny ogłoszeń w Wiarusie:

IV-ta str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 600, $\frac{1}{2}$ str. Mk. 300, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 160, $\frac{1}{8}$ str. Mk. 85.
II i III-cia str. okładki: $\frac{1}{4}$ Mk. 500, $\frac{1}{2}$ str. Mk. 250, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 125, $\frac{1}{8}$ str. Mk. 70.

786712/37 60

„BELLONA”

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

pod redakcją prof. Dr. W. Tokarza i kpt. T. Różyckiego

przedpłata wraz z przesyłką pocztową wynosi

kwartalnie 12 mk.

rocznie 45 mk.

Cena pojedynczego zeszytu 4 mk.

Adres redakcji i administracji: DEPARTAMENT NAUKOWO-SZKOLNY M. S. W. SEKCJA IV
WARSZAWA, ZAMEK.

Adres administracji (skład główny i ekspedycja): Główna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk.
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69.

WIEDZA TECHNICZNA

Miesięcznik ilustrowany wojsk technicznych wychodzi w połowie każdego miesiąca w Poznaniu, ul. Działyńskich 7, pod redakcją pułk. J. Skoryny, ppor. W. Hulewicza i ppor. P. Kraczkiewicza. Nakład inspektoratu wojsk technicznych w Poznaniu. Prenumerata kwartalna 11 marek, roczna 40 marek; zeszyt pojedynczy 4 marki. W Warszawie przyjmuje prenumeratę i sprzedaje pojedyncze n-ry Główna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk. NOWY-ŚWIAT № 69.

Biblioteka „Żołnierza Polskiego”.

Nakładem wydawnictwa „ŻOŁNIERZ POLSKI”, wyszły z druku następujące książeczki:

1. Wacław Sieroszewski: „Wskazania żołnierskie”.
2. Kajetan Stefanowicz: „O koniu”.
3. Dr. Sławoj-Składkowski, ppłk. lek.: „Sznuj zdrowie”.
4. Wincenty Rzymowski: „O miłości Ojczyzny”.
5. Kornel Makuszyński: „Piosenki żołnierskie”.
6. Wincenty Rzymowski: „Proporzec polski”.
7. Edward Maliszewski: „Z dziejów Pomorza polskiego”.

W D R U K U

Juliusz Kaden-Bandrowski: „Podpułk. Lis-Kula”.

Władysław Umiński: „Co się dzieje na niebie”.

Jan Lemański: „Bajki”.

Kpt. Jerzy Bieżyński: „Trud żołnierski”.

Kpt. Adam Koc: „Oficer a żołnierz”.

Marjan Dąbrowski: „Tadeusz Wyrwa - Furgalski, major
5 p. p. Leg. Pol”.

Edward Maliszewski: „Zwięzły opis województwa Pomorskiego”.

Przemysław Mączewski: „Śladami Ojców”.

Kpt. Różycki: „Piechur”.

A. Luta: „Żołnierz Polski w pieśni ludowej” (zbiór piosen).

A. Grzymała Siedlecki: „Władysław Łokietek”.

Dr. M. Orłowicz: „O sporcie i jego organizacji”.

Cena książeczki 1 mk., dla żołnierzy na froncie 50 fen.

„Placówka”

Tygodnik wojskowy, społeczny, naukowy i literacki.

Wychodzi w sobotę.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Akademicka I. 3, II p.

Cena za egzemplarz 2 korony.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” Mk. 1.—

w przedpłacie: miesięcznie 4 mk., kwartalnie 12 mk., rocznie 45 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Departamentu Naukowo-Szkolnego Min. Spraw Wojskowych, Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162

Redaktor: Dr. WACŁAW TOKARZ.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17.